

**Jak rzucić pracę
w korporacji
i przenosić góry**

W SZCZYTOWEJ FORMIE

TOMASZ HABDAS

*Skarżamy
na szczyty*

**PODZIĘKOWANIE
OD AUTORA
ZOBACZ WIDEO**

Dziękuję Ci za zakup mojego ebooka.
Mam nadzieję, że jego lektura będzie
dla Ciebie przyjemna i inspirująca.
Miłego czytania!

Tomasz Habdas

Wstęp	4
ROZDZIAŁ I	
Tu wszystko się zaczęło...	5
o Beskidach i planach z dzieciństwa słów kilka	
ROZDZIAŁ II	
Zawsze stawiaj na swoim,	17
nawet gdy musisz sprzeciwić się rodzicom – o wyborze szkoły średniej i uczelni wyższej oraz tym, dlaczego nie podobało się to mojej mamie	
ROZDZIAŁ III	
A jednak korpo...	31
– o tym, jak myślałem, że złapałem Boga za nogi, i że czeka mnie kariera w korporacji	
ROZDZIAŁ IV	
A jednak korpo nie jest dla mnie	51
– o tym, jak zrealizowałem swoje marzenie z dzieciństwa i założyłem firmę	
ROZDZIAŁ V	
Góry ponad wszystko	91
– o tym, jak moja pasja zwyciężyła i zmotywowała mnie do działania	
ROZDZIAŁ VI	
Po co ci to wszystko?	124
– czyli słów kilka o moich ostatnich górskich wyprawach	

WSTĘP

Cel od zawsze miałem jeden, choć nie był on dla mnie oczywisty od samego początku – chciałem zyskać niezależność i spędzać w górach jak najwięcej czasu. Na różnych etapach mojego życia nieco inaczej rozumiałem słowo „niezależność” i w różnej intensywności potrzebowałem dni spędzanych na wysokości. Jednak za każdym razem, po kilku latach stabilizacji, popadałem w rutynę i potrzebowałem zmiany. Ta oznaczała dla mnie zerwanie kolejnych kajdanów i zyskanie większej swobody. W tle zawsze towarzyszyły mi góry. W czasie studiów oznaczały dla mnie powrót do rodzinnego Żywca. Gdy pracowałem w korporacji – czas wolny od pracy i oczyszczenie głowy ze wszystkich deadline’ów, fuckupów i briefów. Gdy wreszcie byłem już „na swoim”, zauważyłem, że góry domagają się z każdym kolejnym rokiem coraz większej uwagi z mojej strony i większej ilości dni poświęconych właśnie im. Każda moja zmiana była w jakiś sposób podporządkowana tej aktywności. Teraz już rozumiem, że to moja pasja popychała i nadal popycha mnie do działania. To ona dostarcza mi najwięcej energii, a tej potrzebuję szczególnie dużo, skoro spędzam aktualnie w górach jedną trzecią roku. Ale żeby lepiej to wszystko zrozumieć, muszę cofnąć się w czasie do lat młodości, bo w którymś momencie to hobby miało swój początek.

ZDZIĘCIŃSTWA SŁÓW KILKA TU WSZYSTKO SIĘ ZACZĘŁO... O BESKIDACH I PLANACH

ROZDZIAŁ I



TU WSZYSTKO SIĘ ZACZEŁO...

O BESKIDACH I PLANACH Z DZIECIŃSTWA SŁÓW KILKA

Skąd wzięła się twoja pasja do gór? Jak to się zaczęło? Gdybym za każde usłyszane tego typu pytanie otrzymywał powiedzmy 20 złotych, to pewnie już teraz byłoby mnie stać na wyprawę na Mount Everest (8848 m n.p.m.). Trudno mi jednoznacznie określić moment, w którym zrozumiałem, że góry to coś, co nadaje się na moje hobby. Znacznie łatwiej jest mi wskazać miejsce, gdzie potencjalnie mogło się to wydarzyć – Beskidy, a konkretnie Beskid Żywiecki i moje rodzinne miasto Żywiec. To właśnie tutaj, jako dzieciak, odbywałem swoje pierwsze wędrówki po szlakach. To właśnie tutaj zdobywałem pierwsze szczyty.

Wszystko zaczęło się, gdy miałem mniej więcej 11 lat. Była to końcówka lat 90. – czas, gdy coraz więcej Polaków chciało czegoś więcej od życia niż tylko pracy i obowiązków domowych. Dopadło to również mojego tatę Andrzeja, do którego powróciły wspomnienia z młodości – z czasów, gdy wspólnie z kolegami z technikum drzewnego chodził po górach i odkrywał beskidzkie zakamarki. Zachciało mu się zdobywania tych szczytów od nowa, tym razem w towarzystwie żony i syna.

Schemat naszych wypraw był bardzo podobny. Wyjeżdżaliśmy w niedzielę, po kościele i obiedzie, czyli mniej więcej około godziny 13.00 – 14.00. Najwięcej zależało od pogody. Gdy okazywało się, że dzień zapowiada się na mocno deszczowy lub burzowy, niepokieszony i lekko zdenerwowany Andrzej musiał odkładać naszą wycieczkę na inny termin. To jednak była ostateczność. Tata potrafił wyciągnąć nas z domu nawet, gdy całe niebo zakryte było chmurami i padał deszcz. Zawsze powtarzał, że to na pewno przejściowe opady i zanim dojedziemy na miejsce, wszystko się rozpogodzi. Nie zawsze cieszyło to moją mamę, która mniej chętna była do marszu w deszczu i błocie. Ja z góry byłem skazany na decyzję ojca i teraz, z perspektywy czasu, dużo bardziej rozumiem jego upór. Tata całe życie pracował fizycznie w tartaku i warsztacie stolarskim. Niedziela była dla niego jedynym wolnym dniem, kiedy mógł nie myśleć o pracy, pobyć z rodziną i poświęcić czas na to, co sprawiało mu radość. A wyjście w góry z żoną i z najmłodszym dzieckiem (moje starsze rodzeństwo nie miało za bardzo ochoty na te wycieczki) właśnie tym było. Dlatego nie zważał na drobne przeszkody, ciągnęło go w Beskidy, a on zaciągał tam nas. Był



trochę niczym Kukuczka i reszta naszych wielkich himalaistów, którzy w latach 80., pomimo licznych problemów finansowych, meteorologicznych i logistycznych, za wszelką cenę podbijali „dach świata”. My, Polacy chyba mamy to w genach, niezależnie czy mowa o najwyższych górach na Ziemi, czy o niedzielnym spacerze w Beskid Żywiecki.

Nie licząc Łyski (640 m n.p.m.) i Grojca (612 m n.p.m.), które ze względu na położenie w samym Żywcu, były dość często przez nas odwiedzane, jednym z pierwszych poważnych szczytów, który wspólnie zdobyliśmy, była Rysianka (1322 m n.p.m.). W kwestii planowania i opracowywania trasy, wszystkie decyzje pozostawialiśmy Andrzejowi. Moja mama Wiesia brała za to na siebie pakowanie plecaka i przygotowanie prowiantu. Nie

mogło oczywiście zabraknąć ugotowanych jajek, pomidorów, herbaty w termosie, ale i lornetki, bez której tata nigdzie się nie ruszał. Co należało do mnie? W zasadzie miałem jedynie zabrać książeczkę na pieczątki ze schronisk, przygotować odpowiednie ubranie i odrobić lekcje przed wyjściem w góry. Na tym moje obowiązki się kończyły. Pamiętam, że pierwszy raz na Rysiankę wchodziliśmy od północnej strony – z Sopotni Wielkiej. Dojazd na miejsce startu, niezależnie od tego, czy była to wspomniana Sopotnia, czy może Żabnica albo Kocierz, zawsze bardzo mi się dłużył. Może to kwestia samochodu, jakim się poruszaliśmy, bo był nim niezawodny jak na tamte czasy Fiat 126p, a może po prostu ocena sytuacji z perspektywy małego dzieciaka, dla którego wszystko jest duże i dalekie. Zawsze z wielkim podziwem obserwowałem tatę i to, że bez mapy potrafił prawie bezbłędnie dojechać do miejsca docelowego. Dla mnie wszystkie te miejscowości były takie same, ulice identyczne, a jedyne co rozróżniałem, to kierunek wyjazdu z Żywca – albo jechaliśmy w stronę Korbielowa, albo Zwardonia, albo na Ślemień. Resztę drogi powierzałem ojcu.

Nasza pierwsza wyprawa na Rysiankę świetnie pokazała, jak bardzo Andrzej pragnie wyrwać się z domu. Pamiętam, że pogoda nas nie rozpieszczała. Było mgliście i wilgotno, wszędzie było pełno błota. Tata jednak nie odpuszczał. Droga do schroniska bardzo nam się dłużyła, a las, który przemierzaliśmy ciągnął się w nieskończoność i nie chciał wpuścić nas na halę. Dlatego też widok kolorowego budynku gdzieś w oddali na polanie, po ponad dwugodzinnym marszu, wywołał duży uśmiech na mojej twarzy (i pewnie nie tylko mojej, pamiętam

spoconego ojca i zmęczoną mamę). W tamtych czasach nie było mowy o objadaniu się schroniskowymi przysmakami i wydawaniu pieniędzy na pamiątki (na szczęście nie było jeszcze wtedy magnesów na lodówki), więc nasze zakupy ograniczyły się do kawy dla mamy, pocztówki dla mnie i małego rozkładanego folderu ze schroniskami Beskidu Żywieckiego dla taty. Za to darmowa pieczętka z zielonym rysiem dumnie wylądowała na pierwszej białej stronie „książeczki GOT”, tym samym

Z CZASEM RODZINNE WYJŚCIA BYŁY Z GORAZ WIĘKSZĄ GRUPĄ WIEKĄ RAZEM.



zapoczątkowując moją kolekcję beskidzkich pieczętek. O pięknych widokach mogliśmy zapomnieć, bowiem teren dookoła Rysianki spowity był mgłą. Jedyne zatem, co nam pozostało, to odpoczynek w schronisku i analiza fotografii przedstawiającej obszerną panoramę z opisem szczytów, które widoczne są z tego miejsca. W zasadzie zainteresowało to tylko Andrzeja, bo ja i mama po konsumpcji domowych kanapek myślami byliśmy już w drodze powrotnej do samochodu czekającego w Sopotni Wielkiej. Nasza pierwsza wyprawa w Beskid Żywiecki na górę o wysokości ponad 1000 m n.p.m. dobiegała końca.

Od tamtego czasu wizyta w schronisku i możliwość przybicia nowego emblematu w „książeczce” stały się dla mnie wyznacznikiem atrakcyjności danego szczytu. Zatem gdy tata proponował kolejną niedzielną wyprawę, pierwsze, co robiłem, to dopytywałem, czy na górze na pewno dostanę pieczętkę. Obudził się we mnie instynkt kolekcjonera, a kolejne zielone trofeum w „książeczce” stanowiło dużą motywację do odkrywania nowych zakątków mojej małej ojczyzny. Na szczęście, zarówno Beskid Żywiecki, jak i Beskid Śląski obfitują w liczne schroniska turystyczne, więc o nudę przez najbliższych kilkadziesiąt niedziel do przodu nie musiałem się martwić. Mogłem zatem uznać, że znalazłem swoją motywację do górskich wycieczek. Ale co kierowało moimi rodzicami? Dla ojca najważniejsze były widoki. Pełnię satysfakcji osiągał, gdy stojąc na szczycie, mógł podziwiać rozległe panoramy i opisywać szczyty, które widział dookoła. Gdy czegoś nie mógł rozpoznać, posiłkował się mapą lub prosił o pomoc inne osoby stojące w pobliżu, wybierał te, które, według niego, wyglądały na nieco bardziej zorientowane

w temacie. Nie ukrywam, że mnie i mamę czasami to irytowało, bo mieliśmy ochotę pójść już do schroniska albo zająć się „obiadem” (jajka, pomidor, kanapka z kotлетem – ten skład się nie zmieniał). Musieliśmy jednak cierpliwie czekać aż Andrzej

Tomek Pumba





Tomasz Habdas – podróżnik, bloger. Pochodzi z Żywca, dzieciństwo spędził w Beskidach. W przeszłości pracował na stanowisku kierowniczym w jednym z banków, prowadził także dwa lokale gastronomiczne. W pewnym momencie postanowił zmienić swoje życie i poświęcić się swojej największej pasji, jaką są góry. Obecnie spędza w nich ponad jedną trzecią roku. Zdobył liczne szczyty w Polsce. Samotnie przeszedł Główny Szlak Beskidzki. Ma też na koncie wejście na Mont Blanc, Kilimandżaro oraz Elbrus. Jego celem jest zdobycie Korony Ziemi. Stworzył bloga podróżniczego „W Szczytowej Formie”, na którym dzieli się swoimi górskimi przygodami. Jego podróżnicza działalność została wyróżniona podczas „World Travel Show”. Ogólnopolskie Badanie Podróżników wykazało, że jest jednym z najbardziej inspirujących polskich podróżników działających w sieci. Prowadzi prelekcje i warsztaty górsko-motywacyjne.

ISBN 978-83-66497-23-8

Skazany na szczyty

Jak rzucić pracę w korporacji i przenieść góry

Tomasz Habdas

Koordinacja

Michał Misiorek

Redakcja

How2

Korekta

Agata Sałatka

Projekt

Renata Ciężkowska/Natalia Brodacka

Koordinacja projektu

Anna Zofia Powierża

Ilustracje

Natalia Brodacka

Zdjęcia

Anna Zofia Powierża/Tomasz Habdas/Maciej Maciejowski

Skład

Natalia Brodacka

Zezwalamy na udostępnianie okładki ebooka w internecie

How 2

Digital publishing

office@how2.pl

ul. Fryderyka Chopina 41/2

20-023 Lublin

www.how2.shop

BĄDŹ EKO, NIE DRUKUJ!

BĄDŹ FAIR, NIE KOPIUJ, PŁAĆ.

Lublin 2020

